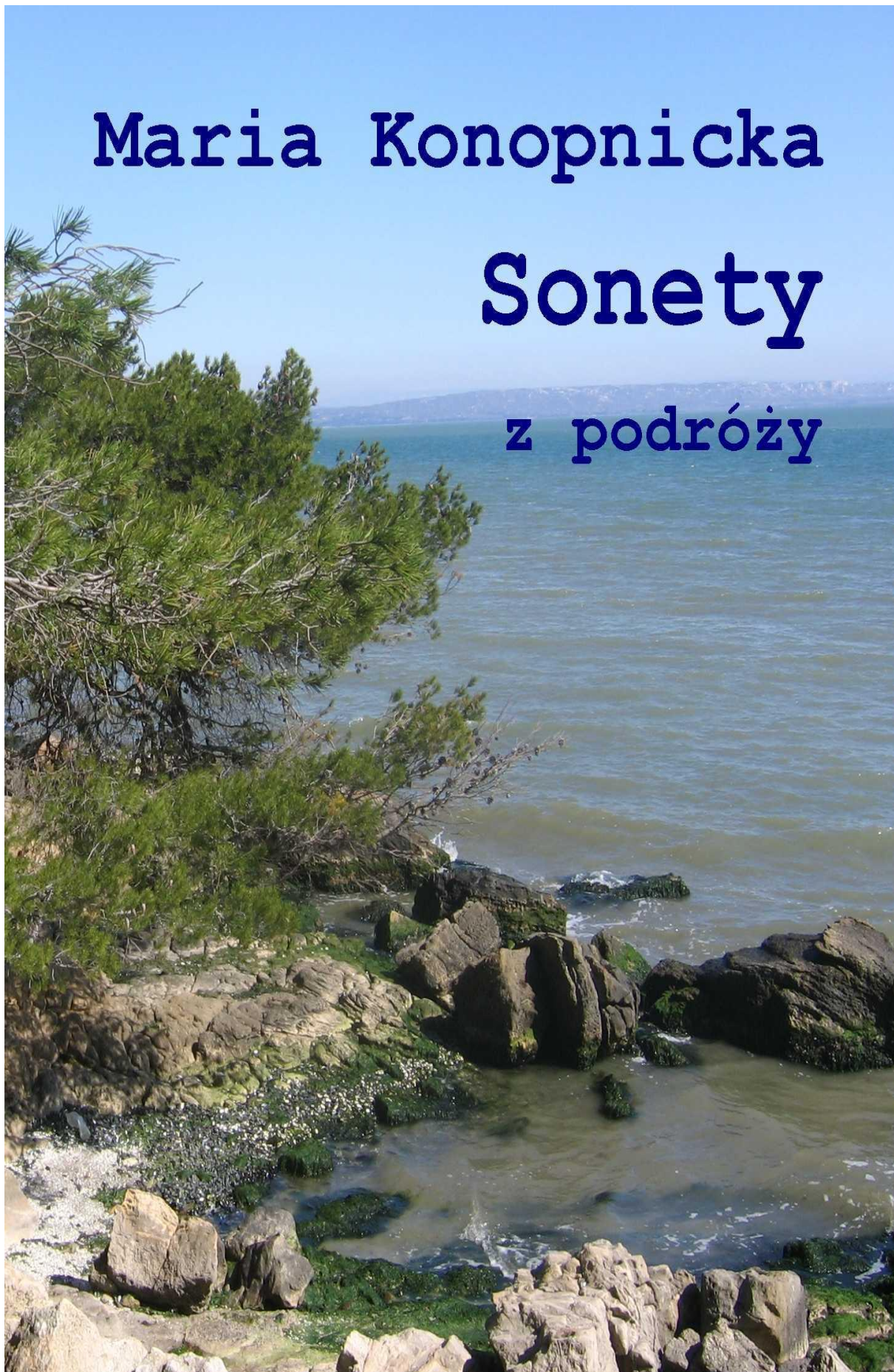


Maria Konopnicka

Sonety

z podróży



Maria Konopnicka

SONETY Z PODRÓŻY



Fundacja Festina Lente

SONETY WŁOSKIE

Inwokacja

Ty, coś pątnikiem zaszedł na ten brzeg zbawiony,
Od marmurów swych biały, od wód wielkich siny,
Z którejkolwiek, wędrowcze, przychodzisz krainy,
Stań i obróć źrenice w cztery świata strony.

I czołem unizonym bij cztery pokłony
I pieśni swoich korne złóż tutaj daniny:
Morze, słońce, ogromne duchy i ruiny
Mają tu nieśmiertelne i królewskie trony.

Zaś rozwiośniej na sercu majową pogodą
I myślom uczynić skrzydła i duszę miej młodą
I wiń na skronie z mirtu i z róży korony...

I otocz się błękitnym zadumy obłokiem
I idź oczarowanym, zgubionym w snach krokiem,
A na lutni co słodsze i czystsze bierz tony.

Incanto

Brzask chłodny, szary. Mgły zroszonym piórem
Od Lido ciągną wskroś przez senne wody.
Wtem plusk... za starym arsenału murem
Łódź robotnicza cichymi mknie chody.

I nagle śpiewać zaczyna głos młody
Starych Wenetów pieśń; a za nim chórem
W oczarowaniu bezbrzeżnej swobody
Sto męskich głosów wybucha mu wtórem.

Ucichli. We mgłach na Murano płyną,
Słuchając, rychło dzwon z huty uderzy.
I znowu śpiewać zaczyna głos świeży...

I znów z stu męskich piersi za dziewczyną
Pieśń bucha... Zanim łódź dotknie wybrzeży,
Do nich świt, echo i morze należy.

Ranek w Wenecji

Rajski ptak słońca wzleciał, roztrząsnął swe pióra,
Zapalił pół niebiosów, zaiskrzył pół morza
I pieśń światła wyrzucił w niezmierne przestworza
I zgłuszył śpiew księżycy, nocy trubadura.

Ziemia-Danae leży w perłach ros. U łoża,
Odchylona już rąbków mgły srebrzy się chmura,
A na złotym wezglówiu dogasa purpura
Jutrzennych róż, zaledwie rzuciła je zorza.

Italia! Dzień kochankiem pośpiesza do ciebie;
Na ogromnych twych wodach, na szerokim niebie
Skrzydlate słońce twoje nie wschodzi, lecz wzlata!

Ale ja z krain idę, kędy na dnia progu
Świt, we łzach cały, długo wyprasza się Bogu,
By mu patrzeć nie kazał na stary ból świata.

Riva degli Schiavoni

Na marmurowym brzegu, na ostatniej płycie,
W którą łódź białą piersią uderza skrzydlata,
Tam, gdzie fala od wschodu lecąca kołata,
Jest znak; morze go ciche dwoi w swym błękicie.

Srebrzystych wodorostów oplotła go krata,
Modre iskry dzień cały krzesze wiosel bicie,
Lecz noc z miesięczną lampą przychodzi tam skrycie,
W drżących blaskach go szuka i czyta: „Damnata”.

Ćwiekiem swych kajdan, nagi i od razów siny,
Wyrznął go tu niewolnik z dalekiej krainy,
Ciśnięty na ten marmur, co od słońca pała.

Wenecjo, pani morza! W tym nędznym otroku
Znalazłaś sędzię! Los swój znalazłaś w wyroku,
Jaki on dał na ciebie! Gdzie dziś twoja chwała?

W zakrystii na Murano

Stary, dębowy pulpit, stara na nim księga,
Przed pulpitem mnich siedzi podparty w zadumie,
Gałąź akacji, w cichym chwiejąca się szumie,
W otwarte okno bije i do wnętrza sięga.

Na mozaikach podłogi leży słońca wstęga,
Pszczoła brzęczy i tonie w gwiaździstym arumie,
Morze gra, niby organ w odległym gdzieś tumie...
Traw skoszonych woń bije ożywcza i tęga.

Mnich głowę podniósł, oko wypuścił daleko,
Patrzy w lazur słoneczny zmrużoną powieką,
Na usta mu powraca młodości pieśń złota...

A pątnik, co tu przyszedł oglądać Madonnę,
Widział cud! Widział serce, kwitnące i wonne,
Na kolczastej gałęzi zeschłego żywota.

W Castel Fiorentino

Toskańskiej nocy bije skrzydeł wianie,
Toskańskiej nocy leci dech po błoni,
Skoś zórz różanych, skoś liliowej toni
— Fra Angelica słyszę Zwiastowanie.

I skłaniam głowę, aż rosa ukanie
I chryzmat ciszy położy na skroni.
Już pierwsza gwiazda drżący blask swój roni...
— Fra Angelica słyszę Zwiastowanie.

Wszystko, co ziemskie, wnet cieniem się stanie,
A co niebieskie, światu się przykloni...
Gdzieś od Fiesole płynie dzwonów granie...

Nagle się róża miesięczna rozwoni
Skoś przezroczystej, skoś liliowej toni...
— Fra Angelica słyszę Zwiastowanie.

Lanca Rolanda

Więc mi pokażcie drzewce owo stare,
Ów szczątek wielkich, umarłych stuleci!
Niech mnie dech świata młodości obleci,
Niech wzniesie ku mnie szumiącą swą czarę.

Na jak ogromnej ręki broń ta miarę!
Kto ją z was dźwignie dziś, o wieku dzieci?
Kto we łzach ze rdzy obmyje i z śnieci
Lancę rycerza, co zginął za wiarę?

Stójcie!... Na dzień z nią! Wichr może przyleci,
Może zahuczy burzą niebo szare,
Może grot lancy piorunem zaświeci!...

Cisza... Śpij w pyle, o drzewce ty stare!
Nikt teraz życia nie daje za marę...
Czekaj, aż prochom zaświta dzień trzeci.

W San Michele

Kocham cię, stary mistrzu, coś na tej fasadzie
Dwa światy złączył kunsztem przedziwnej roboty!
Tu zacnie siedzą greckie filozofy w radzie,
Tu w smoka Michał godzi, grot dzierżący złoty.

Tu fryzem bieżą nagie ateńskie Heloty,
Tu Marek Aureli na czoło laur kładzie,
Tu Chrystus padł pod krzyżem na wzgórzu Golgoty,
Tu Judasz w cieniu oliw skrada się ku zdradzie.

Coś miał w duszy, co zesze podały ci wieki,
Wszystkoś to wydał cudnie, o mistrzu daleki,
Obcy nam swym imieniem i rodem i krajem!

W zadumie okiem wodzę po śladach tych dłuta...
O ty prostoto serca, w tę rzeźbę zakuta,
Jakim ty wiecznej wiosny odziewasz się majem!

Marino Falieri

Siedm dni ma Falieri, w te lochy rzucony,
Do rozmyślań o śmierci i grzechach żywota.
Więc pierwszego dnia myśli o zdradzie swej żony,
W mur bije głową, klątwy na niewierną miota.

Drugiego — kipi zemstą, pięść rani o wrota,
Łańcuch żelazny targa wściekłymi ramiony...
W trzecim dniu ucichł. Myśli — jak kruchą jest cnota
Niewiast i jakie zdrada cudne ma osłony!

Czwartego — w oczach kosa błysnęła mu złota
I łona alabastry ze śnieżnymi grony...
Więc jak robak się wiję, tęsknotą dręczony.

W dniu piątym — przebaczenia śle niewiernej wota,
W szóstym ją najśłodszymi przyzywa imiony...
W ostatnim śmierć mu kryje wizja — jej pieszczota.

W Kartuzji

Gdy stąd odejdę, pójdą za mną cienie
Tych arkad białych i tych kolumn rzędy,
I szept tych oliw pójdzie za mną wszędy
I tych cyprysów czarność i milczenie.

Gdy stąd odejdę, poruszy się drżenie
W błękitnej ciszy, co przewiewa tędy,
I rozechwieją się róż bladych grzędy,
I na mych ustach czuć będę ich tchnienie.

Bowiem się struna uwiązała drżąca
Od harfy murów tych do mojej duszy,
Struna, co smętność i blask ma miesiąca.

A kiedy anioł, co tę harfę trąca,
Dotknie się struny i jęk w niej poruszy,
Dusza się moja odezwie grająca.

MORZE

Adwokacja

Nie przeto w uwielbieniu przed tobą się korzę,
Iż taki błękit w tobie i takie szafiry,
Nie przeto, iż tak srebrnie grają twoje liry,
Gdy szerokich zachodów opłyną cię zorze —

Nie, iż się z hukiem wichrów wyrzucasz w przestworze
I burz błyskawicami szyte wdziewasz kiry,
Że tak królewskie gniewy, tak straszne tve wiry,
A jęk przepaści twoich ucichnąć nie może;

Lecz przeto, iż w twą siną dalekość lecąca,
O brzeg żaden, o tamę myśl skrzydeł nie trąca,
Żeś tak przestrzennie wielkie — tak ogromnie boże!

Że z wszystkich dróg w tę jedną puściwszy się drogę,
W nieskończoności jakiejś pograć się mogę:
Przeto cię wielbię, przeto pożadam cię, morze!

Widzenie morza

Szmat nieba się oderwał z kraju widnokręga,
Zadrgał, zalśnił, zamarszczył łusk świetnych tysiące,
Wklęsnał, zamodrzał, ziemię opasał, jak wstęga,
I w głębokie mgły wnurzył obydwaj jej końce.

Już na kraniec zachodu i wschodu przesięga,
Rozkryształ powietrza kopuły wiszące,
Już tchnął, już poszła z niego świeżość jakaś tęga,
Zakołysał się z szumem i odstrzelił słońce.

Już otwarł się w niezmierność ogromną i siną,
Pół globu uczyniwszy lazurów łupiną,
Srebrem orzeźbia brzegi po ciemnej jej korze.

Już porwał oczy. Oczy moje we mgłach giną...
Już myśl porwał. Myśl w otchłań zapada szczeliną
I pierwszą perłą z głębin wyblyska. — To morze!

Noc w Nervi

Miesięczna jasność cicho kładzie się na fali,
Noc dyszy ukojeniem świetlistej powodzi...
Tam, wśród srebrnych tumanów, w księżycowej dali,
Nie On-że to, nie Chrystus po morzu znów chodzi?

Oto za stopą Jego szlak światła się pali...
Oto z rąk wyciągnionych świt modry uchodzi...
Oto się zbliża, cichy, do rybaczych łodzi,
Kędy śpią spracowani i nędzni i mali...

Idzie, jak po rozkwitłym bławatkami łanie;
Białość szat Jego śnieżnych lazur morza trąca,
W przesmutnym licu niesie ciche zmiłowanie.

Wtem buchnie jęk i senne głosy: — „Panie!... Panie!”
Drży chmura rąk wzniesionych w przejrzystość miesiąca,
A po przepaściach morza płacz bije i łkanie.

Bagnasco

Szeroka, modra cisza. Jak wzrok objąć zdoła,
Lazur w świetle stopiony zalewa świat cały.
Błękitem dyszysz, błękit opływa dokoła
Myśl, czucie i tyrrzeńskie, w mgłach zgubione skały.

Na stromym cyplu mury biednego kościoła,
Szare, splekane; przy nich wirydarzyk mały,
W którym głośniejsze niż morze, brzęczy złota pszczoła...
...Błękitem dyszysz, błękit opływa świat cały.

A na kamiennej ławie, u kamiennej ściany
Stary ksiądz siedzi, w lichą sutannę odziany,
Twarz ma wyschłą, szerniałą, włos długi i biały.

Ul plecie. I wśród kwiecia swojego ogrodu
Uśmiech ma w ustach, jako złotą kroplę miodu...
...Błękitem dyszysz, błękit opływa świat cały.

Oto łódź moja...

Języków ludzkich słuchałam do syta,
Do tchu utraty, do zawrotu głowy.
— Oto łódź moja od brzegu odbita...
O morze, twojej pożadam dziś mowy!

Niechże mnie teraz twa cisza powita
Zapomnianymi w wrzawie świata słowy;
Niechaj bezbrzeżnym błękitem nakryta,
W głos się twój wsłucham i w płacz twój echowy!

Mówże ty ze mną teraz pacierz stary
Dzieciństwa mego, porannej mej wiary,
Pacierz pół moich, gdzie szumi łąn żyta...

Mówże ty ze mną milczeniem zadumy
I takim szumem, jak borów mych szумы...
— Oto łódź moja od brzegu odbita...

Wieści morza

Gdzie, kiedy, kto mi prawił tę baśń przedwiekową,
Helleńską baśń prastarą, a zawsze tak młodą?
Nie byłże to ów Tryton, z pełną zielska brodą,
Co u portu Nocery dmie w konchę perłową?

Noc głęboka. Z śródziemną falą szafirową
Żeglarz wolno łódź puszcza. Niech bogi ją wiodą!
Cisza wielka, bezbrzeżna. Pod wodą, nad wodą
Drżą gwiazdy. Żeglarz stanął z podniesioną głową

I czar tej greckiej nocy czując w każdej żyłę,
O bogach дума, o ich nieśmiertelnej sile,
O wieczystym ich bycie, o wieczystej mocy...

Wtem głos z otchłani: — „Hej, tam! U jońskich wybrzeży
Wołaj: Umarł Pan wielki! Pan wielki martw leży!” —
I znów cisza. Drżą gwiazdy wskroś morza i nocy.

Chiaia

Bładego złota luna dogasa i ginie.
Dzień odleciał. Piór jeszcze słychać ciche bicie.
Na szumnego przyływu morze stoi szczycie,
Pełne i zadumane o swojej głębinie.

Naraz blask! Oko tonie w świetnym seledynie,
W czarownych transparentów gubi się rozświcie,
Lazur nieba się odbił w morza malachicie,
Jak czasza turkusowa w złotem Cypru winie.

Tam, jak żywo, jak czarno, niby gagat, pała
Jaskółczym skrzydłem żagla pędzona łódź mała!
Jak skroś tego przezrocza przerzyna się, płynie...

Jak jasno się sylweta rybaka odcina,
Co stoi w łodzi, prosty i gibki, jak trzcina...
Jaka gra barw! Gdzie twoja paleta, Böcklinie?

Capri

Capri? Widziałam. Świat tam wykuty ze skały.
Brzeg dziki, poszarpany, samotny i pusty.
Pólnagi, skrawym szmatem przewiązany chusty,
Rybak z portu Careny ogień pali mały.

Trzeszczą kolczaste suchych aloesów chrusty,
Gruby liść żarem tleje, jak papirus biały,
Na którym dawne wieki ze wstrętem spisały
Tyberiuszowej krwawy pamiętnik rozpusty.

Siądź w łodzi, przy ognisku, na sieci tych pęku,
Nad ciszą modrej toni niż czoło na ręku
I słuchaj, co ci prawi rybak drżący, stary...

Tyberiusz?... Augustus?... Nie, on o nich nie wie!
Lecz patrząc mrocznym okiem w gasnące zarzewie,
Głód i nędzę swą skarży... To jego cezary!

Punta di Campanella

Ostatni wrąg błękitnej Neapolu czary!
Bładością oliw srebrna i mirtem szumiąca,
Wpół oślepla strażnica na wschód patrzy słońca,
A z wieży się kołysze dzwon zgłuchły i stary.

Jaka cisza... W mgłach wstają dziwne jakieś mary...
Toń morza ledwo o brzeg skalny piersią trąca...
Wtem nawa saraceńska, ze wschodu lecąca,
Spada jak grom, w pień bije i pali pożary!

Nim doleci, już dzwonnik dopatrzył ją z wieży
I w spiże, co sił w rękę, na trwogę uderzy;
Dzwon huczy przez błękitnej zatoki obszary...

Krzyczą dziewczki z Sorrento, z Baccoli, z Vervece.
Mało która łódź w przystań bezpieczną uciecze...
...Niech od złego je strzeże święty January!

W porcie Darseny

Błysło działo, grom huknął, zwinęła się róża
Dymów. Przeciągnęłam jękiem róg odzew dał z brzegu.
Zwolna, chyląc swe maszty, wypłynął z szeregu
Okręt i rzucił starej Darseny przedmurza.

Chybło się morze na kształt ogromnego kruża,
Z szumem toruje rudel drogę wskroś pian śniegu...
Już nawa tchu nabiera do długiego biegu,
Już po pierś białą w toniach szafiru się nurza.

Dokąd, pod jakie gwiazdy, pod jakie niebiosy
Idzie morzem ten korab? Czyje niesie losy?
Jakiej nadziei powiew żagle mu kołysze?

Nie wiem. Jedno wiem tylko: Gdziekolwiek popłynie,
Zawsze brzegów dobije w śmiertelnej krainie
I zarzuci kotwicę w wiekuiącą ciszę.

Molo Lucedio

Morze w rannych mgłach leży. Liliowe opary
Odbijają od brzegu, unoszą się, płyną,
Wzdymają siny żagiel nad łodzi łupiną,
Korabie duchów pełne, powietrzne galary.

Wszystkie na wschód, na świata dziewiczy zrąb stary,
Gdzie jeszcze szumi baśni przedwiekowe wino,
Gdzie biorą kształt i ciało sny piękne i mary...
Tam rzucają kotwicę, lądują i giną.

— Teraz pij świeżość ranka z ametystów czary,
Zanim ją w brąz przetopią słoneczne pożary,
I ku duchom wznos toast, nim w blaskach przeminą!

Teraz puść oczy mglistą, bezbrzeżną równiną
I słuchaj, jak od Molo aż do Portofino
Drżą srebrne struny morza ruszonej cytary!

Przed burzą

Toń ślepa. Taka była na początku świata,
Zanim w nią uderzyła pierwsza strzała słońca.
Barwy i światła znikły, wygasły do końca,
U brzegu rozerwana piany brudnej szmata.

Wicher nadciąga z dala i mrokiem pomiata.
Ostatni kształt, ostatnią fal linię roztrąca,
Ciemność głęboka, dzika, pomieszana, drżąca,
Chaos bezduszny, otchłań martwa, lodowata.

Rozpękły wód kryształ, odrzuci ich płyną,
Jak topielce, bezwładnie, obojętnie, sino,
Przedstworzenie się ze dna podniosły odmęty...

Niebo, wody i zmierzchy skłębiły się społem,
Morze nie jest już morzem, lecz głuchym żywiołem...
Nad przepaściami lata nawałnic Duch święty.

Mewy

Nad modrą toń wykwitły, trysnęły kaskadą,
Na rozstrzęsionych piórach niosą morza piany,
Lecą w słońce, jak obłok złotem malowany,
I wiankiem się róż białych na powietrzu kładą.

Giną, gasną, uchodzą w tęczę jakąś bladą...
Wtem ciśnie zdechłą rybę pachół wpół pijany,
A wnet ostrzem przecina błękity krzyk szklany
I na żertwę spadają zwichrzoną gromadą.

O serce, między niebem a ziemią zakłętę!
Serce, rozjęciem skrzydeł na zorzach aż święte,
Anielskie wzloty twoje w jutrenkach się ważą...

Lecz niech los-pachół ciśnie wpółzgniłą zanętę,
Wnet ty, o najsrebrzystsze, ty, o wniebowzięte,
Z krzykiem żądzy nań spadasz i zwierzęcą twarzą.

Certosa San Martino

Święty ojciec Kartuzie, zamknij twe klauzury!
Ja chętnie się wyrzeknę, jak ty, uciech świata,
Lecz niech mi takie morze ogromne kołata
O takie stare, ciche, słońcem złote mury...

Niech mi tak w oczy wieje żagiel białopióry,
Niech srebrnych aloesów zamyka mnie krata,
Niech takich zórz zachodnich różaność skrzydlata
Na takich gór mdlejące rzuca się lazury...

Niech mi rankiem Sorrento białe wschodzi co dnia,
Niech noce me rozżarza wulkanu pochodnia,
Niech Neapol do stóp mi ściele swe marmury...

Niechaj moje źrenice tak, jak twe gołębie,
Na Capri, na Nisidy wieszają się zrębie,
A psalterz niech śpiewają ze mną fal tych chóry!

U grobu Pergolesa

— Morze gra... Pergolese, rzuć grobowe pleśnie!
Oto ogromne, godne twych hymnów organy!
Pójdź i z hukiem tej fali śpiewaj na przemiany
Twe nieśmiertelne „Stabat«, twoją pieśń nad pieśnie.

„...O, ja ziemia, ja matka rodząca boleśnie!
Oto na krzyżu czasów jest ukrzyżowany
Syn mój, człowiek! Oto się krwawia jego rany!«
— Morze gra... Słyszę głosy dalekie... jak we śnie.

„...Oto od wschodniej zorzy po zachodnią zorzę
Łez mię gorzkich i słonych opłynęło morze...
Oto ślepego gniewu grzmi nade mną krater...

Oto w bólach zrodziłam ból, co się zwie życie...
O morze, o przepaści, o cichy błękicie,
Słuchajcie wy mojego jęku!... Eia Mater...”

Pozzuoli

W rozkosznym Pozzuoli Sylla się zamyka.
Co mu Roma! Tu wszystko ma, czego potrzeba.
Jak okiem sięgnąć — lazur przesłoneczny nieba,
Kumejskie dziewczki śniade i fletów muzyka.

Oto gibkobiodrego ręce niewolnika
Z złotych gron nad Awernem słodkie niosą wino,
Oto srebrzystomodre ostrygi z Lucrino,
Karpie z Fusaro, z Kumów zaprawny combr dzika.

I jedno tylko... morze... To ogromne morze,
Co jęków swych i szumów uciszyć nie może...
Ta otchłań, która szepce wieszczby, jak Sybilla...

Z mirtem słanego łoża, od hucznej biesiady,
Porywa się wódz nagle milczący i blady,
Idzie na brzeg, a morze huczy: „Sylla... Sylla!...”

Cogoletto

Drobne okno otwarte na modre przestworza.
Niska, zapadła izba, ceglane podłogi,
Wyżłobione głęboko przez wędrowców nogi,
Dookoła fal szumy, ogromny huk morza.

Książek pod pułap. Jedna otwarta u łoża.
— „Człowiek tu obcy mieszkał... Ot, chory, ubogi” —
Powiada stara strega, wiodąca mię w progi —
„Aż umarł”. Słowa głuszy ogromny huk morza.

Poglądam w książkę, biedne dziedzictwo sieroce...
Twoje to były, Youngu, przedumane „Noce!”
Czytam. Gasnącą łuną przyświeca mi zorza...

I zapatrzona stoję i myśl ma ucieka
Do tego samotnego, obcego człowieka,
Co tu konał... Dokoła ogromny huk morza...

Sorrento

Obrzask... Jeszcze się zorza na wschodzie nie pali.
Morze w mgłach wielkich leży. Tumanem nakryta,
Sinymi zwierciadłami skroś pary toń świta.
Gdzieś u brzegów plusk miękki słycać sennej fali.

Wyteż wzrok! Tam, punkt srebrem malowany w dali.
Zbliża się, rośnie... Okręt! Nad nim dymów kita,
Białością pióropusza w perłową mgłę wszyta,
Za nim się szklana smuga skroś morza kryszta.

Mistyczna róża słońca w paku jeszcze leży,
Skrawszą się tylko bielą dokoła wschód śnieży,
Mewa pióra w biel macza, przemija i świeci...

Jak dziwne dzisiaj morze misterium odgrywa!
Jaka wizja mar cichych ogromna i żywa...
Na jakie pola śnieżne dusza moja leci!...

Widzenie Korsyki

Ja wiem, co w mgle, co w dali tam wyblyska
Nad morza toń, nad pociemniałe fale,
I która z gwiazd na dzikie te urwiska
Idzie co noc, tej mrocznej świecić skale.

Korsyka to! Olbrzyma to kołyska,
Co ludy kładł na mieczów nagich szale,
Żywiołem był i duchem bez nazwiska
I dziejów łuk ku swojej napiął strzale!

Nie zorza tu, ale kometa stoi
U morza bram, u skalnych tych podwoi,
Na szczytach tych ma piorun złoty dom.

Jaskrawszy świt, a zachód krwawiej chmurny
I orłów lot huczniejszy, bardziej górny,
A skale tej na czole świeci grom!

Miseum

W błękitnej konsze Bajów morze senne leży,
W westchnieniach się ucisza i szumy swe koi.
Złoty sierp nowiu błysnął u wschodnich podwoi,
Woń mirtów Pauzylipu noc niesie z wybrzeży.

Naraz surma bojowa pobudkę uderzy...
Na ostrym cyplu skały, w księżycowej zbroi,
Misenus, wielki trębacz Eneidy, stoi...
Na wschód zwrócony, trojskich zwołuje rycerzy.

Leci ogromne hasło. I wnet w jego ślady
Lecą, płyną powietrzne korabie z Troady,
Trójkątnych żagłów ciżbą toń morza się roi.

Raz jeszcze boski Enej przy wielkim rapsodzie
W szyk piękny sprawia męże i bronie i łodzie...
Frygijskie czapki wieją, krzyk leci od Troi!

Gran Scoglio

Burzliwa noc wiosenna. Huk na morzu głuchy.
Na niekiełznanych wichrach nawałnica leci...
Trzeszczą skały, smagane wściekłymi wybuchy,
Straże zeszły, ostatni rybak ściągnął sieci.

Wtem złota błyskawica szeroko zaświeci...
Tam, u Gran Scoglio, czy to gromadzą się duchy?
Podpływa drobny statek jeden, drugi, trzeci...
Hasło: „I Mille!” słyhać w trzasku zawieruchy.

Zaszumiały w nadbrzeżnym ogroju oliwy...
Żwir skrzypnął... Wódz-że duchów to, czy człowiek żywy,
Nakryty nocą, orłem w świat runął ze skały?

„I Mille!” — krzyknął. Burza odgrzmiała: I Mille!...
Ku sycylijskim brzegom wicher porwał flotyllę.
Italio! twej jedności grom bije i chwały!

...Al mare...

Noc włoska rzuca morzu przejrzystą kotarę,
Miętko wsiąkają szумы w opalową ciszę;
Wonią laurów darsena marmurowa dysze,
Laur osypuje kwiecie na mury jej stare.

Z balkonu słyhać jakąś spóźnioną gitarę:
W rytm łodzi się canzona po fali kołysze...
Już pieśń cichnie, już tylko echo mrące słyshę...
Wtem buchną młode głosy: „Al mare! Al mare!”

...Na morze! Hej, na morze odbijaj od ziemi,
Łódka młodości, skrzydły lecąca orlimi
W bezgranicznych pęd pragnień, w rozświty gdzieś szare!..

Za tobą starych łądów kamienna posucha;
Ty w lazurów tonie pieśń rzucaj i ducha,
Ty hejnał zorzom śpiewaj! Al mare! Al mare!

Porto Vecchio

Jaki gwar! Wrzawa głosów huk morza zagłusza,
Kwieci się skrawa odzież, krew w słońcu się pali,
Łodzie, sznury, pomosty, plusk wiosel i fali,
Zbita cizba głów ludzkich prze, cofa się, wzrusza.

Jaki ruch! Jaki zamęt! Jaka w geście dusza!
Tłum ostrygajów krzyczy, kłęb dzieci się wali,
Na piersiach od złych oczu dwa różki koralu.
Gwoździk za uchem, chusta zamiast kapelusza.

Ze śniadych ciał, ze złotych źrenic bucha żarem...
O morze! Tyś tej nędzy upojeń pucharem!
Tyś domem i ogniskiem tych słonecznych tłumów!

Brzeg twój jest forum ludu i salą biesiadną
I łozem, gdzie te głowy klasyczne się kładną,
Potężną pieśnią twoich kołysane szumów.

Fiumicino

Słońce piecze. Z błot rzymskich zieje mglista para.
Świat zapadły, brunatną zarośnięty trzcina.
Żółtego Tybru wody ociężale płyną,
Na prawo — Fiumicino, na lewo — Fiumara.

W pośrodku „Święta Wyspa” boskiego cezara,
Na niej pastuch trzód kozich, oblepiony gliną.
Port Trajana zapada nikczemną ruiną,
W oddali majaceje we mgłach Ostia stara.

Nagle, mgły uciekają, zwijają się, giną...
Ogromna toń wybłyska złocisto i sino...
To morze! Z szumem odpływ, jak ptak w skrzydła bije..

Roma! Twojej zgnilizny, zebranej przez wieki,
Dotąd splawić nie może nurt struty twej rzeki;
Morze z wstrętem się cofa, gdy puchar jej pije.

„Mare Morto”

A więc rozlej się za mną, morze zapomnienia...
A więc opłyn mnie wkoło wodami cichymi...
Niechaj nikt nigdy, w żadnym zakątku tej ziemi
Nie szuka okiem mego znikomego cienia!

A więc niech wygaszona będę do imienia!
A kiedy pieśń ostatnia lutnię mą oniemi,
Niech ulecą jej echa z szumami twoimi,
Tam, pod sine, gwiazd pełne mdlejących sklepienia.

Wulkan gorzał, gdzie dzisiaj fala twoja bije...
Morze łez gasi wszystko, co płonie, co żyje...
Ciszy chcę! Do wiecznego tęskno mi spoczynienia.

W ogrom twego żywiołu, w roztocze te mgliste
Oddaję ducha, bracie rybołówów, Chryste!...
A ty się rozlej za mną, morze zapomnienia!

SONETY PROWANSALSKIE

Pozdrowienie ziemi

Pozdrawiam ciebie, o cicha kraino,
Przez słońca twego promienistą głowę!
Pozdrawiam ciebie, przez twą słodką mowę,
Przez Sorgę twoją srebrzystą i siną!

Pozdrawiam ciebie, w której żyłach płyną
Rodanu wody szczeroszmaragdowe!
Niech mi tu z duszy pieśni kipią nowe,
Jak z czaszy kipi złote twoje wino!

Po upojenie i po balsam żywy,
Po cień cyprysów na mdlejące oczy,
Pątnica — z krain dalekich przychodzę...

Niechaj więc szumią twych gajów oliwy,
Niech mnie swym czarem świat marzeń otoczy,
Niech tu zapomnę, co rzucam w mej drodze.

U bram Awinionu

Szczęśliwe miasto! Od Renego króla,
Po dziś dzień bramy warowne je strzegą,
A ono życia plastr miodu złotego,
Brzęcząc, wyrabia, jak pszczelny rój ula.

Tak biały powój kielichy swe stula,
By nie uronić nektaru wonnego...
Niech za murami prądy czasów biega,
Niech za murami wieku mistral hula!

Do bram twych pukam, Awinionie stary,
Zamknięty z pieśnią i z brzękiem gitary
Za baszt łańcuchem i za wieńcem blanków...

Późna jest chwila i gwiazdy już świecą...
Otwórz mi! Duchem niechaj spocznę nieco,
Minstrelów twierdzo! Warownio kochanków!

Rocher des Doms

Skało, nie byłaś ty Piotrową skałą
I domem Boga nie byłeś ty, Domie!
Więc twego życia wygasło tak płomień,
Że i popiołów skruchy nie zostało.

Oto twe mury nieokryte chwałą,
Puste, szerniałe, w posepnym ogromie
Nagłej swej śmierci ślad noszą widomie,
Jak porażone od pioruna ciało.

Ducha w nich nie ma. Czy był kiedy — nie wiem.
Świecą się szyby upiornym zarzewiem
Krwawych zachodów nad Rodanu falą...

Przyjdź więc, o czasie, i uderz w ruiny
Wielkiej opoki rozbicia i winy...
Niech się te ściany znieważone wałą!

La Ruota

Rzędem zasiadły z księgami proroki
Na starym fresku sklepionej Ruoty:
Mojżesz, Ezechiel, od widzeń swych złoty,
Izajasz, Amos, Daniel orlooki.

Lecz czas szedł tędy gromowymi kroki
I rewolucji wielkiej biły młoty
I wichry wieków tu brały swe loty,
I starły twarze, szaty i obłoki.

Sam Hiob, jak żywy został wśród tych cieni,
Z ręką wzniesioną z niedoli barłogu,
Z jękiem na ustach, w nędzy swej łachmanie...

Jego się tylko proroctwo nie zmieni:
— Wieczny krzyk bólu do niebios gdzieś progę,
I wieczna cisza nad nim... To zostanie!

Wokluza

Gdzie czas, gdzie lata, gdzie są te godziny,
Gdy zasłuchany w serca swego bicie,
Mógł pieśniarz tonąć w miłosnym zachwycie
I śpiewać takie zamknięte doliny!

Nie puszczać myśli w posępne gościny
Orłów, co kładą gniazd wianki na szczycie,
I zawrzeć świat swój w słonecznym błękicie,
Po brzeg strumienia, po mgły rąbek siny!

Dziś dla pieśniarza nie ma już ustroni;
Wicher go czasów i jęk czasów goni,
Rozsadza wrota, wykute w granicie...

Na jedną ledwo chwilę go ugości,
Jasna i cicha „Val chiusa” miłości,
A już go pędzi krzyk... To woła życie!

Sorga

Sorga nie śpiewa sonetów. Jej szumy
Nie znają słodkiej, poetyckiej miary;
By iść za dźwiękiem miłosnej cytary,
Nadto w niej siły i zbyt wiele dumy.

Ona, gdy huczy, trzęsie skalne tummy;
Kiedy wybucha, w niebo ciska pary;
Gdy milczy, wielki smutek świata stary
Pustym z niej okiem patrzy, wśród zadumy.

W błyskawicowej i burzliwej nocy
Widzę cię jeszcze, Sorgo! Jeszcze słyszę
Huk twój, Druidów srebrnych harfo grzmiąca!

Ty śpiewasz, jako śpiewali prorocy,
W bezduszną czasów i narodów ciszę
Pieśń wyrzucając, jak grom i błysk słońca!

Na górze Ventoux

Po zrąb błękitów świat tu ogarniam dokoła
I zamykam tak w oku, jako się zamyka
Z ciszą i z wonią mirry celę pustelnika,
Przez którą białe skrzydło powiało anioła.

Nade mną skalnych szczytów mgłą zawite czoła,
Po jarach huczy wichrów echowa muzyka...
To srebrne harfy Celtów, to ich pieśń jest dzika!
Pode mną zieleń — święta Druidów jemiola.

Tam stopy Hannibala, za Rodanu falą,
W słońca się błyskawicach rudym ogniem palą,
Tumulów kretowiska aż w Alpach gdzieś giną...

Mgły rosna, dyszą. Jakiś cmentarz wieków stary
Ruszyłam... Wstają ciche a ogromne mury,
I rozciągnawszy ręce na powietrzu — płyną.

Spis wierszy

***Sonety włoskie*.....3**

Inwokacja

Incanto

Ranek w Wenecji

Riva degli Schiavoni

W zakrystii na Murano

W Castel Fiorentino

Lanca Rolanda

W San Michele

Marino Falieri

W Kartuzji

***Morze*.....9**

Adwokacja

Widzenie morza

Noc w Nervi

Bagnasco

Oto łódź moja...

Wieści morza

Chiaia

Capri

Punta di Campanella

W porcie Darseny

Molo Lucedio

Przed burzą

Mewy

Certosa San Marino

U grobu Pergolesa

Pozzuoli

Cogoleto

Sorrento

Widzenie Korsyki

Misenum

Gran Scoglio

...Al mare...

Porto Vecchio

Fiumicino

„Mare Morto”

***Sonety prowansalskie*.....22**

Pozdrowienie ziemi

U bram Awinionu

„Rocher des Doms”

„La Ruota”

Wokluza

Sorga

Na górze Ventoux

Maria Konopnicka
Sonety z podróży

Redakcja i projekt okładki:
Hanna Milewska

Copyright © for the e-book edition
by FUNDACJA FESTINALENTE 2015

Warszawa 2015

Fundacja Festina Lente
ul. Nowoursynowska 160B/7
02- 776 Warszawa



FUNDACJA
FESTINALENTE

www.festina-lente.org.pl



www.chmuraczytania.pl



www.eLib.pl